

Aktualności

KRÓTKO I NA TEMAT
KRZYSZTOF MIKLAS



Szkoła w Kompinie

Tym razem będzie to felieton nieco osobisty. Trochę też nostalgiczny. Z niektórych obrazków, można by powiedzieć filmików krótkometrażowych, jakie w okresie wczesnego dzieciństwa zarejestrował mój osobisty twardej dysk (choć nie miałem pojęcia, że coś takiego w głowie posiadam), pozostał w mej pamięci ten oto, kiedy w środę, 1 września 1954 roku, Mama prowadząc dziecięcy wózek (a w nim niepełna roczną Zosię) odprowadzała mnie, mającego lat sześć i pół, po raz pierwszy do szkoły, a drugą z sióstr, Basię, do przedszkola. Przedszkole w Kompinie było wówczas jednym z nielicznych wiejskich przedszkoli w powiecie. I choć działy wokół nie brakowało, to zapotrzebowanie na przedszkole było niezbyt wielkie, więc dla wszystkich przedszkolaków wystarczała jedna sala na parterze szkoły. Co mam nawet uwiecznione na fotografii (zamieszczonej też w mojej pierwszej książce zatytułowanej „Dwie strony mikrofonu”), kiedy leżakujemy pod państwowym godłem, portretami Bieruta i Cyrankiewicza oraz hasłem o realizacji Planu Sześcioletniego.

Lokalna społeczność ze swej szkoły była zawsze dumna. Bo też w tamtym czasie niewiele było w kraju takich szkół na wsiach. Piętrowych, na dodatek z piętrem drugim, choć niepełnym, i z salą gimnastyczną, co na warunki wiejskie było ewenementem. Sala wobec obecnych standardów niewielka, ale można było w niej zimą ćwiczyć na materacach i przy drabinkach,

skakać przez konia, a nawet grać w siatkówkę. Sal lekcyjnych też było pod dostatkiem, więc kiedy przyszedł wyż demograficzny i trzeba było tworzyć klasy równoległe, nie było problemu. Nikt nie musiał chodzić na drugą zmianę.

Na dodatek na parterze było przyzwoite mieszkanie dla kierownika szkoły (dyrektorzy byli dopiero w szkołach średnich), z oddzielnym wejściem.

Powstała ta szkoła tuż przed wojną i jak cała wieś (jedna z pierwszych w Polsce) była zelektryfikowana, ale los sprawił, że przez prawie sześć lat mieszkańcy Kompiny i okolicznych wsi nie mogli się nią cieszyć, bo w czasie hitlerowskiej okupacji budynek służył niemieckim żołnierzom. Po wojnie natychmiast wróciła do funkcji, do jakiej była przeznaczona.

Historia bywa przewrotna i oto rozbudowany na potrzeby gimnazjum gmach szkoły, z piękną, wybudowaną za trzy i pół miliona, dużą salą sportową, być może niebawem przestanie pełnić przeznaczoną dla niego rolę. Dzieci w wieku szkolnym w Kompinie i okolicach tyle, co kot napłakał. Niespełna trzydziścioro, a więc mniej niż w jednym roczniku z lat pięćdziesiątych.

Można więc nieco cynicznie stwierdzić, że mieszkańcy zgotowali sami sobie ten los, bo młodzi ludzie stali się teraz wygodni (żeby nie powiedzieć wygodniccy) i prokreacja często kończy się na jednym dziecku. Czy program 500+ coś tu pomo-

że? Trudno powiedzieć, ale rzecz chyba bardziej w mentalności niż w warunkach materialnych i mieszkaniowych, bo na wsiach na ogół mało kto ma prawo na nie narzekać.

Stan przejściowy potrwa jeszcze dwa lata, kiedy to szkoła będzie coraz bardziej pustoszała. Rozwiązaniem może być utworzenie filii szkoły z Bednar, a może i Nieborowa, dla klas powiedzmy od szóstej do ósmej. Jeśli bowiem te właśnie placówki wobec powrotu podstawówek do klas ośmiu miałyby pracować na dwie zmiany, to chyba znacznie lepszym rozwiązaniem byłoby dowożenie uczniów do Kompiny (na świecie dowożenie to norma). Pod warunkiem, że kontynuowaliby naukę całymi klasami z tymi samymi wychowawcami i niektórymi przynajmniej nauczycielami.

Zaś rozbudowywanie wspomnianych podstawówek, wyłączenie ze względu na wybujałe ambicje ich dyrektorów czy niektórych rodziców, byłoby całkowicie nieodpowiedzialne. W całej tej sytuacji najbardziej żal mi wójta, Andrzeja Werle, który dla szkolnictwa w nieborowskiej (największej w powiecie) gminie poświęcił kawał życia i zdrowia. Bez partyjnego, PSL-owskiego wsparcia. Ciągłe dogłądanie inwestycji, „wyszarpowanie” środków na rozbudowę szkół, a w rozliczeniach użeranie się z bezdusznymi urzędnikami z wojewódzkiego „Marszałkowska”. A przecież szkoły to nie jedynie jego osiągnięcie, choć zawsze chciałoby się więcej.